

Autor pisze jednym ciągiem, nie dzieląc książki na rozdziały, co dla czytelnika obcego winno być zrobione. A jednak czyta się ten wykład jak najciekawszą powieść i przed oczyma czytelnika przewija się, jak żywa, fala zjawisk i postaci literackich w dziejach Czech od XI w. po dzień dzisiejszy.

Uwzględnione są i wpływy zewnętrzne, niemieckie czy angielskie, francuskie lub rosyjskie. Tylko o polskich jest najmniej, jakkolwiek odegrały one tak potężną rolę, zwłaszcza z końcem XVIII i pocz. XIX w., w czasie odrodzenia czeskiego i romantyzmu. Wyników badań prof. M. Szykowskiego („Udział Polski w czeskim odrodzeniu narodowym”) autor prawie zupełnie nie uwzględnia, jakkolwiek pierwsze dwa tomy tego dzieła musiały mu być znane, gdyż wyszły przed r. 1939. Nie tylko go nie cytuje, ale bardzo niewiele mówi o samych faktach wpływu i zależności. Ostatni okres potraktowany w syntetycznym skrócie, ale dobre daje pojęcie o drogach rozwoju najnowszego piśmiennictwa czeskiego. Na końcu dodany bardzo cenny rejestrzyk najwybitniejszych pisarzy czeskich i słowackich z ich dziełami. Dział słowacki, niestety, potraktowany bardzo pobieżnie i z wielu opuszczeniami, niewątpliwie — z uwagi na brak miejsca i konieczność skracania się. Ale w takim razie może raczej wskazanym by było oddzielić zupełnie literaturę słowacką i w ten sam mistrzowski sposób ująć jej całość w pełni, choć „z lotu ptaka”, w osobnym wydaniu.

Tadeusz St. Grabowski

*The Viscount Montgomery of Alamein: Od Normandii do Bałtyku.* Wydawnictwo Awir, Katowice 1948. Str. 255 + 1 mapa.

Książka marszałka Montgomery, jednego z najwybitniejszych wodzów mionionej wojny, sprawia pewne rozczarowanie. Nie dlatego że nie daje pełnej historii ofensywy na zachodzie w

latach 1944—45, zajmując się przede wszystkim działalnością 21 grupy armii dowodzonej przez autora, gdyż jest zrozumiałe, że Montgomery pisze tylko o tych działaniach, którymi osobiście kierował, lecz przede wszystkim dlatego, że książka jest tylko dość suchą relacją wydarzeń i nie wnika w głąb nurtu wypadków. Jest to po prostu dziennik, omawiający niemal dzień po dniu naprzód powstanie planu „Overlord” i zmiany zachodzące w nim stopniowo, koncentrację i szkolenie wojsk przeznaczonych do akcji, a wreszcie szczegółowy przebieg samych działań.

Diariusz ten pisany jest w tonie beznamytnym i bezosobowym, pozbawionym elementów polemicznych, co jest tym bardziej dziwne, że działalność marsz. Montgomery’ego w tym okresie spotkała się z ostrymi zarzutami w szczególności ze strony amerykańskiej. Autor unika wspomnień osobistych i wyrażania swych poglądów i opinii, co jest ze szkodą nie tylko dla atrakcyjności książki, lecz też utrudnia czytelnikowi wyrobienie sobie własnego zdania o przebiegu tych olbrzymich operacji, mających tak wielkie znaczenie dla losów wojny.

Książka przynosi nam też mało wiadomości o potencjale wojennym alianatów w tym okresie, o stanie produkcji wojennej, organizacji i uzbrojeniu armii, a byłyby to bardzo ważne czynniki przy ocenie przyczyn i sukcesów i... niepowodzeń w kampanii na zachodzie. Jeszcze mniej dowiadujemy się o siłach niemieckich, choć marszałkowi Montgomery były już prawdopodobnie znane w chwili pisania książki tajne archiwa niemieckie III Rzeszy.

Marszałek Montgomery jest gorącym zwolennikiem ścisłej współpracy z lotnictwem, lecz jego akcji nie poświęca zbyt wiele miejsca. Działalność alianckich sił morskich, tak ważna w szczególności w pierwszym okresie inwazji, potraktowana jest marginesowo.

Pozostaje tylko relacja działań lądowych 21 grupy armii oraz w dość

znacznym skrócie sąsiadujących armii amerykańskich. Jest to zresztą relacja bardzo dokładna, przy czym, notujemy to z przyjemnością, nie zostały pominięte działania polskiej dywizji pancernej i brygady spadochronowej. Przechodząc do przebiegu wydarzeń, należy zatrzymać się nad historią dwóch niepowodzeń brytyjskich, za które próbowano obarczyć odpowiedzialnością marsz. Montgomery.

Głównym celem natarcia armii brytyjskiej od początku inwazji było miasto Caen, ważny węzeł drogowy nad rzeką Orne, którego opanowanie umożliwiłoby przeprowadzenie daleko idącego manewru w głąb Francji w kierunku na Paryż. Niemcy zdawali sobie sprawę ze znaczenia tej miejscowości i zorganizowali silną jej obronę. Ataki brytyjskie mimo potężnego wsparcia lotnictwem i ciężką artylerią okrętową rozwijały się na tym odcinku bardzo powoli, tak, że Caen zostało zajęte dopiero 10 lipca, po przeszło miesięcznych, ciężkich walkach. Pole walki zryte niezliczonymi lejami od bomb i pocisków, staowało się z biegiem czasu coraz to niedostępniejsze i walka przybrała tutaj charakter pozycyjny, podobnie jak w okresie pierwszej wojny światowej. Do końca bitwy o Normandię postępy Anglików na tym odcinku były powolne, co spowodowało, że nie mogli oni całkowicie odciąć odwrotu wojsk niemieckich, pobitych przez Amerykanów.

Marszałek Montgomery wyjaśnia to nieporozumienie wielką koncentracją sił niemieckich, szczególnie pancernych na tym odcinku. Dnia 15 czerwca Niemcy posiadali na froncie amerykańskim 70 czołgów i 63 bataliony piechoty, a na brytyjskim 520 czołgów i 43 bataliony piechoty. W dniu 25 lipca Niemcy mogli przeciwstawić Amerykanom po ściągnięciu rezerw 190 czołgów i 85 batalionów piechoty, podczas gdy przeciwko Montgomerymu skoncentrowali aż 645 czołgów i 92 bataliony piechoty. Ten układ sił tłu-

maczy z jednej strony powolne postępy w rejonie Caen, a z drugiej łatwość przelamania pozycji niemieckich przez Amerykanów na ich odcinku.

Po wygraniu bitwy w Normandii alianci znaleźli się w szybkim marszu na wschód, przy czym na czoło wysunęła się 21 grupa armii. W tym stanie rzeczy powstał projekt szybkiego uchwycenia przepraw na Dolnym Renie i przeniesienia w ten sposób wojny na teren Rzeszy. Plan ten uzyskał aprobatę Eisenhowera, który przydzielił Brytyjczykom dodatkowe środki transportowe kosztem wojsk amerykańskich. Armie marsz. Montgomery przeszły rzeczywiście błyskawicznym marszem północną Francję i Belgię i stanęły wobec Dolnego Renu i jego odnogi Waal, przed którymi przebiegało jeszcze kilka mniejszych rzek i kanałów. Celem sforsowania tego kompleksu przeszkód wodnych postanowiono użyć korpusu desantu lotniczego, składającego się z 2 dywizji amerykańskich, 1 brytyjskiej i polskiej brygady spadochronowej, którego poszczególne formacje, zrzucone z samolotów, miały opanować mosty na linii natarcia. Główne natarcie lądowe miało być prowadzone przez 30 korpus brytyjski, który miał jak najszybciej połączyć się z grupami desantowymi.

Atak rozpoczął się 17 września 1944 roku. Najdalej w pobliżu Arnhem, po drugiej stronie Renu, wylądowała 1 brytyjska dywizja desantowa i została z miejsca uwikłana w ciężką walkę. Inne lądowania uwięzione zostały na ogół powodzeniem i napierające siły zmotoryzowane kolejno uzyskiwały połączenie z poszczególnymi grupami. Niekorzystne warunki atmosferyczne, panujące w dniu 19 września, uniemożliwiły dalsze desanty powietrzne, w szczególności nie mogło wejść do akcji gros polskiej brygady spadochronowej, która miała ważne zadanie wypełnienia luki między spadochroniarzami amerykańskimi, atakującymi

Nijmegen, a brytyjskimi, walczącymi pod Arnhem. Tylko niektóre oddziały polskie wzmocniły 1 dywizję desantową, która otoczona ze wszystkich stron znalazła się w rozpaczliwym położeniu. Dalsze oddziały polskie zostały zrzucone dopiero w dn. 21 i 23 września, a w tym samym czasie czołówki 30 korpusu dotarły też do Dolnego Renu. Walka pod Arnhem była jednak już przegrana i, dnia 25 września trzeba było wycofać z prawego brzegu Renu resztki spadochroniarzy brytyjskich i tych oddziałów polskich, które walczyły razem z nimi.

Bitwa zakończyła się sukcesem taktycznym, polegającym na wbiciu w ciągu tygodnia walki klina długości 100 km w pozycje niemieckie, przy sforsowaniu 4 rzek i kanałów, lecz w sensie strategicznym była porażką, gdyż nie doprowadziła do zdobycia przeprawy przez Ren, co skróciłoby wojnę o kilka miesięcy. Niekorzystne warunki atmosferyczne odegrały w tym poważną rolę, lecz sam plan marsz. Montgomery był bardzo ryzykowny. Zrzucenie dywizji spadochronowej o 100 km za frontem było krokiem zbyt śmiałym.

Tłumaczenie książki jest bardzo słabe. Styl ciężki, często aż niezrozumiały, zwłaszcza że terminologia jest wręcz fatalna, odbiegająca nie tylko od przyjętych pojęć, ale często od zasad logiki i ducha języka polskiego. Zaostrzenie jest stale nazywane, niewiadomo dlaczego, administracją. Zupełnie zagadkowe jest niebezpieczeństwo pata w Normandii (str. 143), bliżej nie wyjaśnione. A może to ma oznaczać jakąś złośliwą aluzję do naszej przedwojennej agencji? Nie wspominam tu już o kwiatuśkach w rodzaju „obronnych fortec“, jakby mogły istnieć też nieobronne.

Witold Sipiński

Germanizing prussian Poland. (The H. K. T. Society and the Struggle for the Eastern Marches in

the German Empire 1894—1919) by Richard Wonsler Tims, New York, 1941, pp. 312 (Columbia University Press).

Omawiana praca amerykańskiego historyka, a pierwsza monografia o Hakacie, oparta jest na obfitym materiale drukowanym, zebrany przed wojną w bibliotekach berlińskich i poznańskich. Oczywiście uwzględnione są tylko publikacje w języku niemieckim, mimo że w zestawieniu bibliograficznym figurują niektóre opracowania polskie. Materiały należą do kategorii publicystyki oraz oficjalnych sprawozdań Związku Wschodnio-niemieckiego. Do archiwaliów Związku autor nie dotarł, ale wykorzystał opublikowany przez F. S. Krysiaka zbiór dokumentów Hakaty pt. „Hinter den Kulissen des Ostmarkenvereins“, niezwykle cenny dla poznania metod Hakaty. Rzec zawarta jest w XI rozdziałach, z przedmową, dodatkami, bibliografią i indeksem osobowo-rzeczowym. Interesował autora problem hakatyizmu, widziany ze strony niemieckiej i w świetle publikacji niemieckich, zarówno filo-hakatyistycznych, jak i przeciwnych. Powstanie Związku autor przedstawia na tle warunków politycznych, demograficznych, ideologicznych oraz ekonomicznych Niemiec wilhelmowskich. Słusznie podkreślił, że Związek Wszechniemiecki był poprzednikiem Hakaty w sformułowaniu programu przeciwkopolskiego przez czynnik społeczny w Niemczech. Nawet bez uwzględnienia prasy polskiej autor dostrzegł rozpetanie w r. 1894 nagonki na Polaków w prasie nacjonalistycznej. Uwzględnił często krytykę Hakaty, prowadzoną systematycznie przez H. Delbrücka na łamach „Preussische Jahrbücher“.

Opowiadanie ujęte jest w porządku mieszanym, chronologiczno-rzeczowym, poczynając od założenia Związku i charakterystyki — całkiem trafnej — jego twórców, poprzez wszystkie etapy akcji przeciwpolskiej (ziemia, język), przez strukturę i metody pracy